

PAPIEŻ FRANCISZEK

**„Niech będzie
Kościołem
wolnym i
otwartym na
wyzwania
teraźniejszości,
nigdy w postawie
obronnej z obawy,
by czegoś nie
utracić”**

Spotkanie z przedstawicielami V Krajowego Kongresu Kościoła we Włoszech.
Katedra Santa Maria del Fiore. Florencja, 10 listopada 2015 r.

Pod redakcją *Comunione e Liberazione*

Nowy humanizm w Jezusie Chrystusie

Drodzy bracia i siostry, w kopule tej przepięknej katedry przedstawiony jest Sąd Ostateczny. W centrum znajduje się Jezus, nasza światłość. Napis, który można odczytać u dołu fresku głosi *Ecce Homo*. Patrząc na tę kopułę zwracamy się ku górze, by kontemplować przemianę Chrystusa osądzonego przez Piłata, w Chrystusie zasiadającym na tronie sędziowskim. Anioł przynosi Mu miecz, ale Jezus nie przyjmuje symboli sędziego, natomiast podnosi prawą rękę, pokazując znaki męki, ponieważ On „wydał siebie samego na okup za wszystkich (1 Tm 2, 6). „Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” (J 3, 17).

W blasku miłosiernego Sędziego nasze kolana zginają się w geście adoracji, a nasze ręce i nasze stopy odzyskują wigor. **Tylko wtedy możemy mówić o humanizmie, gdy wychodzimy od stojącego w centrum Jezusa, odkrywając w nim rysy prawdziwego ludzkiego oblicza.** Dzięki kontemplacji oblicza Jezusa, który umarł i zmartwychwstał, odnawia się rozbite na kawałki przez trudy życia bądź naznaczone grzechem nasze człowieczeństwo. Nie powinniśmy łagodzić [dosłownie: ujarzmiać] mocy oblicza Chrystusa. To oblicze jest obrazem Jego transcendencji. Jest to *misericaordiae vultus* [oblicze miłosierdzia]. Pozwólmy Mu ogarniać się Jego spojrzeniem. Jezus jest naszym humanizmem. Pozwólmy, by Jego pytanie: „A wy, za kogo Mnie uważacie?” (Mt 16, 15) ciągle budziło w nas niepokój.

Co widzimy, wpatrując się w Jego oblicze? **Po pierwsze, oblicze Boga „ogolonego”, oblicze Boga, który przyjął postać sługi, uniził i stał się posłuszny aż do śmierci** (por. Flp 2, 7). Oblicze Jezusa podobne jest do twarzy wielu naszych braci upokorzonych, zniewolonych, pustych. Bóg przybrał ich oblicze. I z takim obliczem na nas spogląda. Bóg – który jest „takim bytem, że nawet trudno wymyślić coś większego”, jak powiadał św. Anzelm, lub *Deus semper maior* [Bóg jest zawsze większy] św. Ignacego Loyoli – staje się większy od siebie wtedy, kiedy się uniza. A jeśli my się nie unizymy, nie będziemy w stanie ujrzeć Jego oblicza. Nie zobaczymy nic z Jego pełni, jeśli nie przyjmujemy, że sam Bóg się ogołocił. A zatem nic nie zrozumiemy z chrześcijańskiego humanizmu, a nasze słowa choć piękne, mądre i wyrafinowane, nie będą jednak słowami wiary; będą słowami, które dźwięczą w próżni.

Nie chcę tu w abstrakcyjny sposób nakreślać „nowego humanizmu”, jakiejś

idei człowieka, **ale chcę zwyczajnie przedstawić niektóre znamiona chrześcijańskiego humanizmu, który jest humanizmem „uczuć [dążeń, wg polskiego tłumaczenia Biblii – przyp. tłum] Chrystusa Jezusa”** (Flp 2, 5). Te zaś nie są abstrakcyjno-prowizorycznymi odczuciami ducha, ale wyrażają gorącą wewnętrzną siłę, która uzdalnia nas do życia i do podejmowania decyzji.

Jakie są te dążenia? Chciałbym wam dzisiaj zaprezentować przynajmniej trzy.

Pierwszym dążeniem jest **pokora**. „Niech każdy z was w pokorze uzna innych za wyższych od siebie” (zob. Flp 2, 3), napisał św. Paweł do Filipian. Nieco dalej Apostoł mówi o tym, że **Jezus nie uważa za „przywilej” tego, iż jest na równi z Bogiem** (por. Flp 2, 6). Tu zawiera się wyraźne przesłanie. Obsesja, by obronić swoją chwałę, własną „godność”, własny wpływ nie powinna być częścią naszych uczuć. Musimy podążać za chwałą Bożą, a ta nie pokrywa się z naszą. Chwała Boża jaśniejąca w pokorze groty betlejemskiej lub w hańbie krzyża Chrystusa zawsze nas zaskakuje.

Kolejnym dążeniem Jezusa, który kształtuje chrześcijański humanizm jest **beziinteresowność**. „Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugich” (Flp 2, 4), zachęca dalej św. Paweł. Zatem bardziej niż o beziinteresowność musimy zabiegać o szczęście ludzi będących wokół nas. Człowieczeństwo chrześcijanina jest zawsze otwarte, **nie jest natomiast jakimś narcyzmem czy autoreferencyjnością**. Kiedy nasze serce jest bogate i bardzo z siebie zadowolone, wtedy nie ma w nim miejsca dla Boga. **Strzeżmy się zatem, proszę, „przed zamykaniem się w strukturach dostarczających nam fałszywej ochrony, przed przepisami, które czynią z nas nieublaganych sędziów, lękiem przed przyzwyczajeniami, dzięki którym czujemy się spokojni”** (Adhortacja apost. *Evangelii gaudium*, nr 49).

Naszym obowiązkiem jest pracować i walczyć, by ten świat czynić lepszym. Nasza wiara jest rewolucyjna z powodu poruszenia pochodzącego od Ducha Świętego. Musimy iść za tym poruszeniem, by wychodzić od samych siebie, by stawać się ludźmi według Ewangelii Jezusa. Każde życie rozgrywa się w zdolności ofiarowania siebie. To właśnie dzięki temu przekracza samo siebie i zaczyna być prawdziwie owocne.

Kolejnym dążeniem Jezusa Chrystusa jest **błogosławieństwo**. Chrześcijanin jest błogosławionym, ma w sobie radość Ewangelii. Pan wskazuje nam drogę błogosławieństw. Krocząc nią, my ludzkie istoty, możemy docierać do bardziej autentycznego

ludzkiego i boskiego szczęścia. Jezus mówi o szczęściu, którego możemy doświadczyć jedynie jako ubodzy w duchu. Dla wielkich świętych błogosławieństwo wiąże się z poniżeniem i ubóstwem. Ale także w najpokorniejszej części naszego ludu jest wiele z tego błogosławieństwa: tego błogosławieństwa, które wie czym jest bogactwo solidarności, współdzielenie nawet tego trochę, co się posiada; bogactwo codziennej ofiary z pracy, czasami ciężkiej i źle opłacanej, ale wykonywanej z miłości dla bliskich; a także błogosławieństwo własnej nędzy, która przeżywana z ufnością w Opatrzność i miłosierdzie Boga Ojca, pomnaża ową pokorną wielkość.

Błogosławieństwa, które czytamy w Ewangelii, zaczynają się błogosławieństwem a kończą się obietnicą pocieszenia. Wprowadzają nas na ścieżkę potencjalnej wielkości, wielkości ducha, a kiedy duch jest gotowy, reszta przychodzi już sama. Oczywiście, **jeśli nie będziemy mieli serca otwartego na Ducha Świętego, będą się one wydawać głupstwem, ponieważ nie prowadzą nas do „sukcesu”**. Aby być „błogosławionymi”, aby cieszyć się pociechą przyjaźni z Jezusem Chrystusem, konieczne jest posiadanie otwartego serca. Błogosławieństwo jest żmudnym zaangażowaniem obejmującym wyrzeczenia, słuchanie i uczenie się, którego owoce będą zbierane we właściwym czasie, napelniając nas pokojem nie mającym równych sobie: „Skosztujcie i zobaczcie, jak dobry jest Pan” (Ps 34, 9)!

Pokora, bezinteresowność, błogosławieństwo: to trzy znamiona, które chcę wam dzisiaj przedstawić do medytacji nad chrześcijańskim humanizmem, który rodzi się z człowieczeństwa Syna Bożego. Te zaś znamiona mówią coś także Kościołowi włoskiemu, który dziś gromadzi się razem, dając przykład synodalności. Znamiona te mówią nam także, że **nie powinniśmy mieć obsesji „władzy”, nawet jeśli przybiera ona oblicze władzy użytecznej i służącej wizerunkowi społecznemu Kościoła. Jeśli Kościół nie kieruje się dążeniami Jezusa, traci orientację, traci sens**. Natomiast jeśli je przyjmuje, potrafi stanąć na wysokości swej misji. Uczucia Jezusa mówią nam, że Kościół, który myślałby o samym sobie i o własnych interesach, byłby smutny. I wreszcie, błogosławieństwa są zwierciadłem, w którym winniśmy się przeglądać, a które pozwala nam weryfikować czy idziemy właściwą drogą: jest to zwierciadło, które nie kłamie.

Kościół, który odznacza się tymi trzema znamionami – pokorą, bezinteresownością i błogosławieństwami – jest Kościołem, który potrafi rozeznawać działanie Pana w świecie, w kulturze, w codziennym życiu ludzi. Mówiłem to już wiele razy i po-

wtórzę to dzisiaj jeszcze raz: „**Wolę Kościół poturbowany, poraniony i brudny, bo wyszedł na ulice, niż Kościół chory z powodu zamknięcia się i wygody kurczowego przywiązania się do własnego bezpieczeństwa. Nie chcę Kościoła zatroskanego o to, by stanowić centrum, który w końcu zamyka się w gąszczu obsesji i procedur**” (*Evangelii gaudium*, nr 49).

Wiemy jednak, że pokusy istnieją; że wielu pokusom przyjdzie nam stawić czoła. Przedstawię wam tylko dwie z nich. Nie bójcie się, to nie będzie jakaś lista pokus! Jak tych piętnaście, które przedstawiłem Kurii!

Pierwszą z nich jest pokusa pelagianizmu. Ona odciąga Kościół od bycia pokornym, bezinteresownym i błogosławionym, a czyni to pod pozorem dobra. Pelagianizm prowadzi nas do pokładania ufności w strukturach, w organizacjach, w doskonałym aczkolwiek abstrakcyjnym planowaniu. Często prowadzi nas także do przyjmowania stylu kontroli, twardości, normatywności. Norma daje pelagianizmowi poczucie wyższości i przekonanie o dokładnej orientacji. W tym więc, a nie w delikatnym tchnieniu Ducha, postrzega on swoją siłę. W obliczu zła lub problemów Kościoła nie ma sensu szukać rozwiązań w konserwatyźmie i fundamentalizmie, w odbudowie postaw i przestarzałych form, które straciły swą kulturową zdolność oddziaływania. Doktryna chrześcijańska nie jest jakimś układem zamkniętym, niezdolnym do wzbudzania znaków zapytania, wątpliwości, pytań, ale jest żywa, potrafi niepokoić i animować. Posiada łagodne oblicze, ma ciało, które się porusza i rozwija, ciało odznaczające się czułością: **doktryna chrześcijańska ma na imię Jezus Chrystus.**

Pelagianizmowi obca jest reforma Kościoła, której on ciągle podlega (*Ecclesia semper reformanda*). Ona nie wyczerpuje się w niezliczonej ilości planów celem zmiany struktur. Oznacza natomiast **wszczepienie w Chrystusa i zakorzenienie w Nim, pozwalając się poprowadzić Duchowi. Wtedy wszystko będzie możliwe w genialny i kreatywny sposób.**

Oby Kościół włoski dał się poprowadzić Jego potężnemu, i dlatego niekiedy niepokojącemu, tchnieniu. Niech wciąż podejmuje ducha swoich wielkich odkrywców, którzy z pasją dryfowali łodziami po otwartym morzu i nie przestraszyli się granic i burz. **Niech będzie Kościołem wolnym i otwartym na wyzwania teraźniejszości, nigdy w postawie obronnej z obawy, by czegoś nie utracić.** Nigdy w postawie

obronnej, by czegoś nie utracić. A spotykając na swych drogach ludzi, niech przyjmie na siebie nastawienie św. Pawła: „**Stałem się słaby dla słabych, by pozyskać słabych; stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych**” (1 Kor 9, 22).

Drugą pokusą do pokonania jest gnostycyzm. On to prowadzi do pokładania ufności w logicznym i jasnym rozumowaniu, które jednak gubi ludzki wymiar czułości brata. Fascynacja gnostycyzmem tkwi tym, że jest on „wiarą zamkniętą w subiektywizmie, gdzie liczy się jedynie określone doświadczenie albo zbiór idei czy informacji, które – jak sądzi – przynoszą otuchę i oświecenie, ale **gdzie podmiot ostatecznie zostaje zamknięty w immanencji swego własnego rozumu lub swoich uczuć**” (*Evangelii gaudium*, nr 94). Gnostycyzm nie ma zdolności transcendencji.

Różnica między transcendencją chrześcijańską a jakąkolwiek formą spirytyzmu gnostyckiego tkwi w **tajemnicy Wcielenia**. Niewprowadzanie Słowa w życie, nierzeczywistnianie go oznacza budowanie na piasku, pozostawanie w obszarze czystej idei, zatracanie w bezowocnym zamykaniu się w sobie i gnostycyzmach, które czynią jałowym dynamizm Ewangelii.

Włoski Kościół ma wielkich świętych, od św. Franciszka z Asyżu po Filipa Ne-reusza, których przykład może pomagać przeżywać wiarę z pokorą, bezinteresownością i radością. Ale pomyślmy także o prostocie niektórych fikcyjnych bohaterów, takich jak Don Camillo, który występuje w parze z Peppone. Uderza mnie to, jak w opowiadaniach Guareschiego modlitwa dobrodusznego proboszcza łączy się z widoczną bliskością z ludźmi. Don Camillo mówił o sobie: „Jestem biednym księdzem wiejskim, który zna swoich parafian, każdego z osobna, który ich kocha, zna ich bóle i radości, który wraz z nimi cierpi i potrafi się śmiać”. Bliskość z ludźmi i modlitwa są kluczem do przeżywania chrześcijańskiego humanizmu ludowego, pokornego, hojnego, pogodnego. Jeśli stracimy ten kontakt z wiernym ludem Bożym tracimy coś z człowieczeństwa i zmierzamy donikąd.

A zatem, ojcze, co powinniśmy zrobić? – chcielibyście zapytać. Czego to Papież od nas oczekuje?

Decyzja należy do was: wspólnie do ludu i do pasterzy. **Ja dziś po prostu zapraszam was do podniesienia głowy i ponownego zapatrzenia się w ów fresk**

Ecce Homo, który jest ponad nami. Zatrzymajmy się, aby kontemplować tę scenę. Powróćmy do Jezusa, który tutaj jest przedstawiony jako ostateczny Sędzia. Co się stanie, gdy „Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, gdy zasiądzie na tronie swej chwały” (Mt 25, 31)? Co nam mówi Jezus?

Możemy wyobrazić sobie, iż ten Jezus, który jest nad nami, chce każdemu z nas i Kościołowi włoskiemu powiedzieć kilku słów. Może powiedziałby: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25, 34-36). Przychodzi mi na myśl kapłan, który przygarnął owego młodego księdza, który dopiero co dał świadectwo [nawiązanie do świadectwa wygłoszonego wcześniej – przyp. tłum.].

Ale mógłby także powiedzieć: „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom! Bo byłem głodny, a nie daliście Mi jeść; byłem spragniony, a nie daliście Mi pić; byłem przybyszem, a nie przyjęliście Mnie; byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie; byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie” (Mt 25, 41-43).

Błogosławieństwa oraz słowa, które dopiero co usłyszeliśmy na temat Sądu Ostatecznego, pomagają nam przeżywać życie chrześcijańskie w wymiarze świętości. Są to słowa oszczędne, proste, ale praktyczne. Dwa filary: błogosławieństwa oraz słowa Sądu Ostatecznego. Niech Pan da nam łaskę zrozumienia Jego orędzia! **I przyjrzyjmy się ponownie rysom oblicza Jezusa oraz Jego gestom.** Popatrzmy na Jezusa, który je i pije z grzesznikami (Mk 2, 16; Mt 11, 19); kontemplujmy Go, kiedy rozmawia z Samarytanką (J 4, 7-26); przyjrzyjmy się Mu podczas nocnego spotkania z Nikodemem (J 3, 1-21); wczujmy się w scenę, kiedy On godzi się na to, by prostytutka namaściła Jego stopy (Łk 7, 36-50); pocujmy Jego ślinę na końcu naszego języka, która tam się rozplywa (Mk 7, 33). Podziwiamy „sympatię całego ludu”, jaką otacza swoich uczniów, czyli nas, i pocujmy ich „radość i prostotę serca” (Dz 2, 46-47).

Biskupów proszę o to, aby byli pasterzami; niczym więcej jak pasterzami. Niech to będzie waszą radością: „Jestem pasterzem”. A pomocą niech wam będą ludzie,

wasza owczarnia. Niedawno czytałem o pewnym biskupie, który opowiadał jak przemieszczał się metrem w godzinach szczytu i było tak wiele osób, że nie miał gdzie położyć ręki, aby się trzymać. Popychany raz w prawo raz w lewo, opierał się na ludziach, aby nie upaść. I wtedy zdał sobie sprawę, że tym co pozwala biskupowi stać na nogach, oprócz modlitwy, są jego ludzie.

Oby nic i nikt nie odbierało wam radości ze wsparcia waszego ludu. Jako pasterze jesteście nie tyle kaznodziejami złożonych doktryn, ile głosicielami Chrystusa, który za nas umarł i zmartwychwstał. Skupiajcie się na tym, co istotne, a mianowicie na kerygmacie. Nie ma nic trwalszego, głębszego i pewniejszego od jego głoszenia. Ale niech Ewangelię głosi cały lud Boży, tzn. lud i jego pasterze. Wyraziłem tę moją troskę w adhortacji apostołskiej *Evangelii Gaudium* (zob. numery 111-134).

Całemu Kościołowi włoskiemu zalecam to, co wskazałem w tej adhortacji: włączenie społeczne ubogich, którzy mają szczególne miejsce w ludzie Bożym, i umiejętność spotkania i dialogu w celu promowania przyjaźni społecznej w waszym Kraju, szukając dobra wspólnego.

„*Opcja na rzecz ubogich* jest to rodzaj opcji, czyli specjalna forma pierwszeństwa w praktykowaniu miłości chrześcijańskiej, poświęcona przez całą tradycję Kościoła” (Jan Paweł II, Enc. *Sollicitudo rei socialis*, nr 42). Ta opcja „zawiera się w chrystologicznej wierze w tego Boga, który dla nas stał się ubogim, aby nas ubóstwem swoim ubogacić” (Benedykt XVI, *Przemówienie do uczestników sesji inauguracyjnej V Konferencji Generalnej Ameryki Łacińskiej i Karaibów*). Ubodzy dobrze znają uczucia Jezusa Chrystusa, ponieważ dzięki własnym cierpieniom znają Chrystusa cierpiącego. „Jesteśmy wezwani do odkrycia w nich Chrystusa, do użyczenia im naszego głosu w ich sprawach, ale także do bycia ich przyjaciółmi, słuchania ich, zrozumienia ich i przyjęcia tajemnicznej mądrości, którą Bóg chce nam przekazać przez nich” (*Evangelii gaudium*, nr 198).

Niech Bóg chroni Kościół włoski od wszelkiej nawet namiastki władzy, wyobrażeń, pieniędzy. Ewangeliczne ubóstwo jest twórcze, przygarnia, wspiera i jest bogate nadzieją.

Znajdujemy się we Florencji, w mieście piękna. Ileż tego piękna w tym mieście zostało oddane na służbę miłości! Myślę np. o „Szpitalu Niewiniątek”. Jedno z

pierwszych dzieł architektury renesansowej zostało stworzone, by służyć porzuconym dzieciom i zesperowanym matkom. Matki te, oddając swoje niemowlęta, często pozostawiały przy nich połowę medalionu, z nadzieją, iż w lepszych czasach, przedstawiając jego drugą połówkę, będą w stanie rozpoznać swoje dzieci. Otóż, musimy sobie wyobrazić, że nasi ubodzy mają właśnie taki przełamany medalion, a my posiadamy jego drugą połówkę. Kościół-Matka we Włoszech jest w posiadaniu drugiej połówki medalionu i rozpoznaje wszystkie swoje porzucone, uciśnione i utrudzone dzieci. I to od zawsze jest jedną z waszych cnót, ponieważ wiecie doskonale, że Pan przelał swoją krew nie za niektórych, nie za kilka osób czy za wielu, ale za wszystkich.

Zachęcam was także, w szczególny sposób, do umiejętności dialogu i spotkania. Dialogować nie oznacza negocjować. Negocjowanie jest próbą wykrojenia ze wspólnego tortu swojego własnego „kawalka”. A nie to mam tutaj na myśli. Chodzi bowiem o szukanie dobra wspólnego dla wszystkich: przez wspólną dyskusję, ośmielę się powiedzieć, wręcz przez wzajemne złośczenie się, szukanie najlepszych rozwiązań dla wszystkich. W dialog wielokrotnie wkracza również konflikt. Z dialogiem wiąże się konflikt: to jest logiczne i do przewidzenia. Konfliktu nie można ignorować ani ukrywać. Trzeba go zaakceptować. „Przyjąć konflikt, rozwiązać go i przemienić w ogniwo nowego procesu” (Evangelii gaudium, nr 227).

Trzeba nam jednak ciągle pamiętać, że nie ma prawdziwego humanizmu bez kontemplowania miłości jako więzi między istotami ludzkimi, czy to natury interpersonalnej, intymnej, czy też społecznej, politycznej i intelektualnej. Na tym opiera się konieczność dialogu i spotkania, by wspólnie z innymi budować społeczeństwo obywatelskie. Wiemy, że **najlepszą odpowiedzią na konfliktowy wymiar bytu ludzkiego, według słynnego powiedzenia Thomasa Hobbesa *homo homini lupus*, jest *Ecce Homo* powiedziane o Jezusie, który nie oskarża, ale przygarnia, i płacąc osobiście, zbawia.**

Włoskie społeczeństwo buduje się, kiedy jego różnorodne bogactwa kulturowe: ludowe, akademickie, młodzieżowe, artystyczne, techniczne, ekonomiczne, polityczne, medialne, są w stanie prowadzić ze sobą konstruktywny dialog. Niech zaczynem tego dialogu, spotkania, jedności będzie Kościół. Zresztą, same nasze istotne formuły wiary są owocem dialogu i spotkania z różnymi kulturami, wspólnotami i wymogami. Nie należy obawiać się dialogu, bowiem to właśnie **konfrontacja i**

krytyka pomagają nam chronić teologię przed przerodzeniem się w ideologię.

Pamiętajmy jednak, że najlepszym sposobem prowadzenia dialogu jest nie tyle mówienie i dyskutowanie, ile zrobienie czegoś razem, wspólne budowanie, planowanie: nie samotnie, jedynie między katolikami, ale z wszystkimi ludźmi dobrej woli.

I bez obawy wychodzenia na zewnątrz, koniecznego w każdym autentycznym dialogu. W przeciwnym razie niemożliwe jest zrozumienie racji kogoś innego czy dogłębne pojęcie, iż brat więcej znaczy niż pozycje, które uważamy za autentyczne, choć dalekie od naszych pewności. To bowiem jest brat.

Kościół jednak winien także **dać jasną odpowiedź w obliczu zagrożeń, jakie pojawiają się wewnątrz debaty publicznej: to jest właśnie jedna z form szczególnego wkładu wierzących w budowanie wspólnego społeczeństwa. Wierzący też są obywatelami.** A mówię tu tutaj, we Florencji, gdzie sztuka, wiara i obywatelskość zawsze składały się na dynamiczną równowagę pomiędzy deklaracją a propozycją. Naród nie jest jakimś muzeum, ale wspólnym dziełem w ciągłej budowie, do której należy użyć także te rzeczy, które nas różnią, łącznie z przynależnością polityczną lub religijną.

Zwracam się z apelem przede wszystkim „do was, młodzi, bo jesteście mocni”, mówił Apostoł Jan (1 J 2, 14). Młodzieży, przezwyciężajcie apatię. Niech nikt nie lekceważy waszego młodego wieku, ale nauczcie się być wzorem w mowie i działaniu (por. 1 Tm 4, 12). Proszę was, abyście byli budowniczymi Włoch, byście przyłożyli się do pracy o lepsze Włochy. **Proszę was, nie przyglądajcie się życiu z balkonu,** ale angażujcie się, włączajcie się w wielki dialog społeczno-polityczny. Dłonie waszej wiary niech się wznoszą ku niebu, ale niech to czynią w trakcie wznoszenia miasta budowanego na relacjach, w których fundamentem jest miłość Boża. **W ten sposób będziecie wolni w podejmowaniu dzisiejszych wyzwań,** w przeżywaniu zmian i przekształceń.

Można powiedzieć, że obecnie nie tyle przeżywamy epokę przemian, ale raczej epokową przemianę. Sytuacje, w których żyjemy dzisiaj stawiają zatem przed nami nowe wyzwania, które niekiedy są trudne do pojęcia. **Nasze czasy domagają się, byśmy przeżywali problemy jako wyzwania, a nie jako przeszkody: Pan jest aktywny i działa w świecie.** Wy zatem, wyjdźcie na ulice i idźcie na rozstajne drogi:

zapraszajcie wszystkich, których spotkacie, nie wykluczając nikogo (por Mt 22, 9). Towarzyszcie zatem tym, którzy pozostali na poboczu drogi „chromym, ułomnym, niewidomym, głuchym” (Mt 15, 30). **Gdziekolwiek jesteście, nie budujcie nigdy murów ani granic, tylko otwarte place i szpitale polowe.**

* * *

Podoba mi się włoski Kościół, który jest niespokojny, coraz bliższy ludziom opuszczonym, zapomnianym, niedoskonałym. Pragnę Kościoła radosnego o obliczu matki, który rozumie, towarzyszy, okazuje czułość. Niech taki Kościół będzie również waszym marzeniem, wiercie w niego, odnawiajcie go z wolnością. Humanizm chrześcijański, do życia którym jesteście powołani, w absolutny sposób potwierdza godność każdej osoby jako dziecka Bożego, tworzy między wszystkimi ludźmi zasadnicze braterstwo, uczy rozumieć pracę, mieszkać w świecie stworzonym jako wspólny dom, wyposaża w racje do życia radością i humorem, również pośród niekiedy bardzo ciężkiego życia.

Choć nie jest moim zadaniem podpowiadać jak dzisiaj spełniać to marzenie, to jednak pozwólcie, że zasugeruję wam pewne wskazania na najbliższe lata: w każdej wspólnoty, w każdej parafii i instytucji, w każdej diecezji i dzielnicy, w każdym regionie starajcie się rozpocząć wspólną pracę **nad pogłębianiem treści *Evangelii gaudium***, aby z niej czerpać praktyczne kryteria i aby wdrażać jej wskazówki, szczególnie trzy lub cztery priorytety, na które wskazywaliście w czasie tego Kongresu. Jestem pewien co do waszej umiejętności twórczego przyłożenia się do realizacji takiego studium. Jestem tego pewien, bo jesteście Kościołem dojrzałym, od wieków żyjącym wiarą, o silnych korzeniach i bogatym w owoce. Bądźcie zatem twórczy w wyrażaniu owego geniuszu, który wasi wielcy, od Dantego do Michała Anioła, ukazywali w niezrównany sposób. **Uwiercie w geniusz chrześcijaństwa włoskiego**, który nie jest dziedzictwem jednostek czy elit, ale wspólnoty, ludu tego nadzwyczajnego Kraju.

Zawieram was Maryi, która tutaj we Florencji jest czczona jako „Najświętsza Maryja w tajemnicy Zwiastowania”. We fresku, który znajduje się w bazylice pod takim właśnie wezwaniem – dokąd za chwile się udaję – do milczącego anioła Maryja mówi: *Ecce ancilla Domini* [Oto ja służebnica Pańska]. W tych słowach zawieramy się my wszyscy. Niech cały włoski Kościół wypowiada je wraz z Maryją. Dziękuję.

Tylko wtedy możemy mówić o humanizmie, gdy wychodzimy od stojącego w centrum Jezusa, odkrywając w Nim rysy prawdziwego ludzkiego oblicza. Dzięki kontemplacji oblicza Jezusa, który umarł i zmartwychwstał, odnawia się nasze człowieczeństwo rozbite na kawałki przez trudy życia.

Papież Franciszek